

Nakaz sądowy opublikowania przeprosin spółki – wydawcy „Gazety Wyborczej” z powodu wypowiedzi w programie telewizyjnym

Kurski przeciwko Polsce (wyrok – 5 lipca 2016 r., Izba (Sekcja IV), skarga nr 26115/10)

Jacek Kurski, w owym czasie poseł na Sejm Prawa i Sprawiedliwości, w maju 2008 r. wraz z innymi politykami i ekspertami wziął udział w programie telewizyjnym „Warto rozmawiać”, nadanym na żywo w TVP2. Program ten był następnie dwukrotnie powtórzony w Telewizji Polonia. Podczas programu Jacek Kurski wziął egzemplarz „Gazety Wyborczej” i wskazał na konkretne strony z artykułami krytycznymi wobec partii Prawo i Sprawiedliwość. Zarzucił, iż istniało porozumienie między spółką, która reklamowała się w tej gazecie i wydawcą gazety, który stał za atakami na tę partię we wskazanych artykułach. Oświadczył, że spółka „finansowała masową propagandę przeciwko Prawu i Sprawiedliwości”. Wydawca „Gazety Wyborczej” wniósł przeciwko niemu powództwo cywilne, twierdząc, że jego wypowiedzi w tym programie wyrządziły szkodę dobremu imieniu i wiarygodności spółki. W czerwcu 2007 r. Sąd Okręgowy w Warszawie uwzględnił powództwo i nakazał J. Kurskiemu przeprosiny na łamach „Gazety Wyborczej” oraz na antenie TVP2 oraz zapłatę 10 tys. zł na cel społeczny. Sąd zauważył, że jego wypowiedzi zawierały zarówno fakty jak i wnioski z nich, a oskarżenia, iż gazeta publikowała artykuły sponsorowane przez sponsora wyraźnie obrażały wydawcę. Wyrok został utrzymany w mocy, a Sąd Najwyższy w listopadzie 2009 r. oddalił kasację.

W skardze do Trybunału J. Kurski zarzucił, że rzeszone wyroki sądowe naruszyły jego prawo do wolności wypowiedzi (art. 10 Konwencji).

Trybunał potwierdził, że w swojej praktyce odróżniał wypowiedzi o faktach od sądów ocennych. Istnienie faktów można wykazać, natomiast prawdziwości ocen nie daje się udowodnić. Zauważył również, że art.10 ust.2 Konwencji pozostawia niewiele miejsca na ograniczenia wypowiedzi politycznych lub debaty o kwestiach interesu publicznego.

Orzeczenia sądów tej sprawie były niewątpliwie ingerencją w prawo skarżącego do wolności wypowiedzi, przewidzianą przez prawo i podjętą w uprawnionym celu ochrony dobrego imienia lub praw innych osób – w tym przypadku dobrego imienia, reputacji i wiarygodności spółki Agora S.A., wydawcy „Gazety Wyborczej”.

Przy ocenie konieczności ingerencji w społeczeństwie demokratycznym Trybunał zauważył, że skarżący uczestniczył w programie telewizyjnym, w którym pokazał egzemplarz „Gazety Wyborczej” i - odwołując się do konkretnych artykułów - sugerował, że gazeta ta miała ze spółką importującą ropę naftową - J&S S.A. pewnego rodzaju porozumienia biznesowe oraz że spółka finansowała artykuły krytyczne wobec partii Prawo i Sprawiedliwość. Sądy krajowe zbadały prawdziwość jego wypowiedzi i uznały, że nie udowodnił, iż dochody z reklam J&S S.A. miały związek z jakimkolwiek konkretnym artykułem w „Gazecie Wyborczej”. Wypowiedzi skarżącego zostały więc uznane za nieprawdziwe i w rezultacie musiały zostać potraktowane jako złamanie prawa.

Trybunał odnotował, że chociaż zarzuty wobec „Gazety Wyborczej” były dosyć poważne, zostały postawione gazecie, która przez informowanie o sprawach publicznej troski, aktywnie uczestniczyła w debacie publicznej. W tym zakresie podkreślenia wymagała istotna funkcja prasy w społeczeństwie demokratycznym.. Prasa nie może przekroczyć pewnych granic, jej obowiązkiem jest jednak przekazywanie – w sposób zgodny z jej obowiązkami i odpowiedzialnością – informacji i idei we wszystkich sprawach publicznej troski. Poza tym, wolność dziennikarska obejmuje możliwość pewnej przesady a nawet prowokacji. Względny te odgrywają szczególnie ważną rolę, biorąc pod uwagę wpływ mediów na współczesne

społeczeństwo. Media nie tylko informują, ale mogą również - przez sposób prezentacji informacji – sugerować, jak je należy odbierać. W tym kontekście Trybunał uważał, że dziennikarze i publicyści - podobnie, jak inne osoby aktywnie zaangażowane w życie publiczne – muszą wykazywać większą otwartość na krytykę wobec nich. W systemie demokratycznym granice dozwolonej krytyki muszą być znacznie szersze, gdy wchodzi w grę gazeta niż w przypadku osoby prywatnej.

Przy ocenie konieczności ingerencji ważne było zbadanie sposobu prowadzenia tej sprawy przez sądy, a w szczególności, czy stosowały standardy zgodne z zasadami zapisanymi w art. 10 Konwencji. Sądy uznały, że wypowiedzi skarżącego w programie telewizyjnym obejmowały zarówno wypowiedzi o faktach jak i oceny wyciągnięte z tych faktów. Po zbadaniu okoliczności sprawy stwierdziły, że skarżący nie wykazał prawdziwości swoich twierdzeń ani wtedy, kiedy je wyrażał ani później, w trakcie postępowania cywilnego.

Trybunał zauważył, że gdy skarżący aktywnie i publicznie komentował bieżące sprawy, jego wypowiedzi, były częścią toczącej się debaty o sprawach publicznie ważnych i niewątpliwie rodziły problem uprawnionej publicznej troski a więc, niezależności mediów w społeczeństwie demokratycznym. Trybunał potwierdził przy tym, że Konwencja oferuje ochronę wszystkim uczestnikom takich debat.

W związku z argumentem rządu, że skarżący użył tonu podszytego sensacją oraz całkowicie negatywnego języka, Trybunał zauważył, że chociaż użył on w swoich wypowiedziach pewnej przesady, równocześnie nic nie wskazywało, że posłużył się językiem niepotrzebnie obraźliwym oraz niewłaściwym albo że wykroczył poza generalnie akceptowalne granice przesady.

Trybunał nie musiał oceniać, czy skarżący opierał się na informacjach wystarczająco dokładnych i spójnych. Nie musiał też wypowiadać się, czy natura i stopień jego zarzutów były usprawiedliwione faktami. Należało to do sądów krajowych, co do zasady lepiej przygotowanych do oceny okoliczności faktycznych sprawy. Przy orzekaniu w takich sprawach muszą one jednak przestrzegać standardów wolności wypowiedzi wynikających z Konwencji.

Trybunał uważał, że skarżący wyraźnie uczestniczył w debacie publicznej na ważny temat. Nie mógł więc zaakceptować poglądu sądów, że należało od niego wymagać udowodnienia prawdziwości zarzutów. W świetle orzecznictwa Trybunału i okoliczności sprawy nieuzasadnione było wymaganie od niego, aby spełnił standard bardziej wymagający niż należytej staranności. Takie podejście sądów w rzeczywistości pozbawiło skarżącego ochrony na podstawie art. 10.

Natura i dolegliwość nałożonej sankcji jest również istotna przy ocenie proporcjonalności ingerencji na podstawie art. 10. W tym przypadku skarżący miał obowiązek opublikowania przeprosin kosztujących prawie 35 tys. zł oraz wpłaty 10 tys. zł na cel społeczny. Trybunał uznał, że publikacja przeprosin wiązała się dla skarżącego ze znacznymi kosztami (18 razy średnia pensja krajowa w owym czasie). W rezultacie sankcje finansowe uznał za zbyt surowe.

Z tych względów orzekł, że sądy nie ustaliły przekonująco pilnej potrzeby społecznej większej ochrony praw spółki "Agora S.A.", wydawcy „Gazety Wyborczej”, niż prawa skarżącego do wolności wypowiedzi oraz ogólnego interesu w jej promowaniu, w sytuacji, gdy wchodziła w grę kwestia interesu publicznego. Uzasadnienie sądów nie usprawiedliwiało wystarczająco ingerencji w prawo skarżącego do wolności wypowiedzi. Władze nie

zachowały więc właściwej równowagi wchodzących w grę interesów. W rezultacie nastąpiło naruszenie art. 10 Konwencji (jednogłośnie).

Polska musi zapłacić skarżącemu 12 450 euro jako zadośćuczynienie za poniesione przez niego szkody materialne. Trybunał nie zasądził natomiast zadośćuczynienia za krzywdę moralną, uznając, że stwierdzenie naruszenia Konwencji powinno być dla niego pod tym względem wystarczającą satysfakcją.

Uwagi:

Przyczynek do dyskusji o sprawach publicznie ważnych, gdy przedmiotem krytyki jest opiniotwórcza gazeta.